

Iwan Wyrypajew

Genesis № 2

(Księga Rodzaju № 2)

Druga redakcja. Moskwa, 01. 01. 2007.

Przekład Agnieszka Lubomira Piotrowska

„Opowiadając o swoich emocjach w momencie psychozy,
pacjentka posługiwała się literacką formą przekazu w celu zwrócenia uwagi słuchaczy”
(Daniel Hell i Margaret Fisher-Felten “Schizofrenia.
Próba zrozumienia i pomoc w orientacji”)

Uwaga 1.

Kochani! Przedstawiam wam drugą redakcję sztuki Antoniny Wielikanowej „Genesis № 2”, przygotowaną specjalnie z myślą o inscenizacji w Polsce. Ja i Antonina Wielikanowa z wielką radością przekazujemy tę redakcję polskiemu teatrowi i tłumaczce Agnieszce Lubomirze Piotrowskiej.

Iwan Wyrpajew

Uwaga 2.

Kochani! Chciałbym, aby w scenicznej realizacji tej sztuki w trybie obowiązkowym przestrzegano jednej jedynej zasady – nie wolno wystawiać sztuki Wielikanowej bez moich komentarzy i uwag tekstowych. Tekst mojego zwrotu do widzów należy czytać koniecznie, w ostateczności można przekazać własnymi słowami. Mam nadzieję na zrozumienie.

Z wyrazami szacunku,

Iwan Wyrpajew

Głównym bohaterem sztuki jest tekst.

Osoby:

IWAN WYRPAJEW

BÓG

ŻONA LOTA

Na scenie pojawia się Iwan Wyrypajew

IWAN WYRYPAJEW: Dzień dobry. Nazywam się Iwan. Zanim zaczniecie oglądać spektakl, chciałbym powiedzieć parę słów o sztuce, jaką mamy zamiar dziś przedstawić. Zaprezentujemy wam sztukę Antoniny Wielikanowej „Genesis № 2”. I w tym momencie muszę wam opowiedzieć o autorce tej sztuki, ponieważ ma to ogromne znaczenie. Chodzi o to, że Antonina Wielikanowa jest pacjentką szpitala psychiatrycznego, z postawioną diagnozą – ostra faza schizofrenii. Tę sztukę przekazała mi przez swojego lekarza prowadzącego, Arkadia Iljicza. A to list, który dołączyła do sztuki:

„Dzień dobry, Iwan! Nazywam się Antonina, o czym pewnie poinformował pana Arkadij Iljicz. Wiem, że nie ma pan czasu i że cały czas jest pan zajęty, ale mimo wszystko zdecydowałam się. Czytałam pańskie sztuki, spodobało mi się to, jak pan pisze. Byłoby o czym podyskutować, ale po co mamy dyskutować? I niby kiedy mamy dyskutować, skoro nie ma czasu? Przesyłam panu tę sztukę. Nie oczekuję oceny. Nie jestem dramaturgiem, jestem nauczycielką matematyki, w przeszłości (teraz całe moje życie pozostało w przeszłości), ale postanowiłam napisać właśnie dla teatru. Pewnie dlatego, że jak powiedział Szekspir: „Świat jest teatrem, aktorami ludzie”. Zrozumiałam co to znaczy i mam nadzieję, że uda się też przekazać widzom, ten mój sposób rozumienia. Tak czy inaczej, napisałam sztukę. Przekazuję ją panu. Proszę, o ile to możliwe, wystawić ją w swoim teatrze. Arkadij Iljicz powiedział, że tam u was wystawia się sztuki nawet ludzi skazanych na więzienie za morderstwo. Ja nikogo nie zabiłam, nikomu prócz siebie samej i najbliższym zła nie uczyniłam. Jeśli uda się wystawić, będę uważała sprawę za zakończoną. Jeśli to niemożliwe – proszę o wiadomość. Jeśli uzna pan za konieczne, to proszę skrócić, albo uzupełnić ten tekst wedle swojego uznania. Proszę dbać o siebie. Nie wierzę w Boga, więc nie błogosławię pana, ale życzę powodzenia. Z wyrazami szacunku, Antonina Wielikanowa”.

Zdecydowałem się zostawić tekst Wielikanowej bez zmian, pozwoliłem sobie tylko na dwie rzeczy. Po pierwsze, wprowadziłem do sztuki krótkie komiczne kuplety, tak zwane „Pieśni Proroka Jana”. Zrobiłem to po to, żeby zbyt tragiczny tekst nie wydawał się wam nużący. W tym przypadku kierowałem się faktem, że w sztuce Wielikanowej nie raz przywoływane jest

imię jakiegoś proroka Jana, najwyraźniej wymyślonego przez samą Wielikanową. Druga zmiana, jakiej dokonałem w sztuce to listy. Za zgodą autorki wstawiłem do tekstu sztuki kilka listów, które Antonina Wielikanowa napisała do mnie. Po co to zrobiłem, zrozumiecie, w trakcie spektaklu. Cała reszta pozostała bez najmniejszej ingerencji. No i właściwie to tyle, co chciałem wam powiedzieć. Tak więc, zaczynamy”.

IWAN WYRYPAJEW. Antonina Wielikanowa, Genesis № 2. Osoby: Bóg i Żona Lota. Prolog. Czarne chmury zasnuły niebo. Ciemna noc. Burza z piorunami. Piekielna ulewa. Tajemniczy głos: „A gdy weszła zorza, przymuszali Aniołowie Lota, mówiąc: Wstań, weźmij żonę twoją, i dwie córki twoje, które tu są, byś snąc nie zginął w nieprawości miasta tego. A gdy się ociągał, ujęli mężowie oni [Aniołowie] rękę jego, i rękę żony jego, i rękę dwóch córek jego, (albowiem mu Pan folgował), i wywiedli go, i postawili go przed miastem. I gdy je wywiedli precz rzekł jeden: Jeżeli chcesz, zachowaj duszę twoją, a nie oglądaj się nazad, ani stawaj na tej wszytkiej równinie; uchodź na górę, byś snąc nie zginął. [...] Tedy Pan spuścił jako deszcz na Sodomę i na Gomorę siarkę i ogień, od Pana z nieba. I wywrócił miasta one, i wszytkę onę równinę, wszytkie obywatele miast onych, i urodzaje onej ziemi. I obejrzała się żona jego idąc za nim, a obróciła się w słup soli”¹. I już ustał wiatr i rozgonił chmury, a na nocnym niebie pojawił się wielki srebrzysty księżyc.

Na scenie pojawia się Żona Lota

ŻONA LOTA

Powiadam wam. Nie szukajcie czerwonego poniedziałku w dniu minionym. Innymi słowy, nie upodabniajcie się do gwiazdozbiorów i planet, nie błąkajcie się po bezprzyczynowym żółcieniu. Prawda jest bowiem taka, że barwa żółta kryje w sobie nieposkromione

¹ Biblia Gdańska, Księga Rodzaju 19, 15-17, 24-26.

Ewentualnie: „O wschodzie słońca aniołowie zaczęli przynaglać Lota, mówić: Pospiesz się, zabieraj żonę i obie córki, te, które są z tobą, abyście i wy nie zginęli z powodu złych mieszkańców tego miasta. A kiedy się ociągał, owi mężowie chwycili za ręce jego, żonę i obie córki, bo Jahwe naprawdę chciał okazać mu litość. I tak wyprowadzili go jako pierwszego na zewnątrz poza miasto. Gdy już znaleźli się poza miastem, powiedział jeden z Aniołów: Uważaj, chodzi o twoje życie! Nie spoglądaj za siebie i nie zatrzymuj się nigdzie w tej okolicy. Ukryj się w górach, w przeciwnym razie zginiesz. [...] Zesłał Jahwe z góry, od siebie, na Sodomę i Gomorę deszcz siarki i ognia. Zniszczył doszczętnie obydwie miasta oraz całą okolicę, wytracił wszytkich mieszkańców tych miast i wytępił wszytko, co rosło na ziemi. A żona Lota, gdy spojrziała za siebie, zamieniła się w słup soli.”
Biblia Prasko-Warszawska

niebezpieczeństwo, kiedy w czerwonym poniedziałku nie ma ani strachu, ani złych intencji. Czerwony poniedziałek otwarty jest na kontakty międzyludzkie, ale czerwony poniedziałek minął, pozostał w dniu wczorajszym. Jak ryba, ospała ryba ze zjedzonej zupy, pozostała we wczorajszym oceanie. Jeszcze raz i jeszcze powtarzam i gotowa jestem powtórzyć: Przeszłość dotknęła już swojej linii, a przyszłość jeszcze jej nie przekroczyła. I tu właśnie, jak to się mówi, klej i rób co chcesz! Klej i rób co chcesz, skoro nic innego nie pozostało, jeśli nie pozostało nic innego, jak tylko stać z opuszczonymi rękoma i patrzeć daremnie w daleką dal, skoro nie ma nic prócz tego, co jest. Oto daję wam przykład szarej bezpłodnej ryby, wyłowionej na początku minionego tygodnia, a przy końcu następnego już zepsutej od głowy do samego ogona. Tutaj, w tym wszystkim tutaj, tak samo wszędzie, jak i w najdrobniejszych szczegółach wszechświata, już kryje się krzyż. We wszystkim, dosłownie kryje się krzyż, gdzie byśmy obrócili swoje spojrzenie, wszędzie będzie nas prześladować cień tego dziwnego krzyża. Czy zanurzamy się pod wodą, czy szymbujemy wysoko po niebie, czy nasze ciało już gnije w surowej wilgotnej ziemi, ku zazdrości żywych, zawsze i wszędzie, prześladowuje nas samotny krzyż, wielkości krwi. Albowiem krew jest tą wielką wielkością, którą dziś najwygodniej zmierzyć długość, szerokość i wysokość. A wysokość zresztą to jest właśnie ta szczytowa poprzeczka owej strasznej gwiazdy. Strasznej gwiazdy, nazywanej w starych czasach srebrnym krzyżem, a w nowych czasach przemianowanym na brąz. I właśnie dlatego przyzywam was, byście nie szukali czerwonego poniedziałku w dniu dzisiejszym, albowiem dziś już jest czwartek, a poniedziałek, którego poszukujecie, minął.

Zapewne zapytacie: od czego mamy zaczynać nasze ziemskie heroiczne czyny, jeśli ryba, jaką mieliśmy nadzieję złowić dziś, złowiona była już wczoraj? Odpowiem wam na to słowami proroka Jana, ale nie tego Jana, ucznia Chrystusa, a zupełnie innego Jana, proroka Jana, który żył w ów poniedziałek, co to już minął. Tego Jana, który zdobył się na heroiczny czyn, mianowicie postanowił wziąć całą swoją winę na siebie. Wziąć całą swoją winę na siebie. Tego właśnie Jana, do którego należy poniższa wypowiedź: „Jeśli wierzysz w Boga, to wcale nie znaczy, że Bóg wierzy w ciebie”

IWAN WYRYPAJEW (*obwieszcza*). Komiczne kuplety proroka Jana. Męska – rosyjska.

Męska – rosyjska

Oto słowa proroka Jana: „Każdy mężczyzna chociaż raz w życiu spróbował”.

Ech, biorę ci ja mężczyznę pod rękę i idę z nim do sypialni.

Och, do rosyjskiej sypialni, z pierzyną i pledem.

Och, rosyjska sypialnia, z puchowymi poduchami, a puch z gęsi.

Och, gąskę oskubali i poduszkę wypchali, jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz.

To on na górze, to ja. Ceregielą się na rosyjskiej pierzynie dwa ruskie chłopcy.

Ech, to ci radość, spróbować sił, kto kogo wymęczy.

Och, jak on mnie wytarosił! Och, jak on mi wsadził po same orzechy,

Nigdy nie zapomnę jego przysługi.

W ruskiej chałupie, na ruskich prześcieradłach, och, posmyrdaliśmy się,

Och, gorgoliliśmy się!

Och, jutro będziemy, jak te dwa niedźwiedzie, och, chodzić na rozkraczonych nogach.

Och, rosyjska chałupa, ławy i zapiecki, i zimny kwas,

Och, dał mi popalić ten mój ruski chłop, ale i ja nie zostałem mu dłużny.

Och, biorę ci ja swojego chłopca pod rękę, prowadzę do ruskiej izby.

Każdy mężczyzna raz w życiu spróbował, a rosyjska miłość słodsza niż pierniczek.

Och, z moim mężczyzną słodsza niż pierniczek, słodsza niż cukrowy kogutek.

Och, ruski chłop Pał Iwanycz, och z gęstą brodą,

Och, kwas i kapusta na wąsach,

Och, już on mnie wytarosił, och, jak przeorał.

Całego rozebrał, a łapcie zostawił, och, mówi, w łapciach mu milej.

Och, w ruskich łapciach, jestem miłszy od najmiłszej, miłszy od baby.

Och. Weź mnie Pał Iwanycz, wiem, coś za jeden.

Och, tak, weź mnie Pał Iwanycz, przecież wiem, żeś ruski bóg.

Och, tak, ruski Pał Iwanycz z gęstą brodą jest ruskim bogiem.

Och, weź mnie ruski boże, przecież cały się tobie oddaję.

Weź mnie, ruski boże, cały jestem twój!

Och, tak, najpierw ja byłem w łapciach, teraz twoja kolej.

Och, no trzymaj się Pał Iwanycz, och, już teraz ja cię wypytluję,

Och, nie po orzechy, ale po same żołędzie cię wyrypię.

Och, będziesz jak niedźwiedź chodzić po dworze.

Och, wezmę cię za brodę, i jak koń pokrywa kobyłę, tak i ja ciebie uszanuję.

Och, Pał Iwanycz, ty mnie – ja tobie. W ruskiej izbie i na ruskich piernatach.

Tyś bóg, Pał Iwanycz, a ja prorok Jan.

Tu bóg, a tu prorok. Oto ruski bóg rosyjskiej świadomości.

Rób nie tylko to, co lubisz, ale rób wszystko!

Każdy mężczyzna raz w życiu próbował.

Każdy mężczyzna choć raz w życiu spróbował...

Choć cokolwiek.

Na scenie pojawia się Bóg.

BÓG

Zwraca się do widzów.

Dzień dobry. Jestem Arkadij Iljicz, poznajecie mnie?

Jak się czujecie?

Rozpoczyna rozmowę z samym sobą.

Masz, weź kwiaty, wszystkie kwiaty, które rosną na mnie,

I w moim wnętrzu, i na głowie, i w moich oczach, i w mojej duszy,

I na mojej poczcie, i wszystkie kwiaty, które mam, weź.

Masz, weź je sobie, wszystkie moje kwiaty, niech będą twoje.

A czemu tak postępujesz, czemu?

Oddajesz mi wszystkie swoje kwiaty, a nawet kwiaty siebie samej,

Czemu mi oddajesz, czemu tak postępujesz, czemu? Co?

A dlatego, że kocham cię, najbardziej na świecie.

A czemu kochasz mnie najbardziej na świecie,

Chciałbym wiedzieć, czemu?

A dlatego, że w tym jest cały sens mojej miłości.
Jesteś bogiem i kocham cię najbardziej na świecie,
Bo w tym właśnie jest cały sens mojej miłości.
Jesteś bogiem, to właśnie sens mojej miłości.
Jesteś bogiem i ty jesteś sensem mojej miłości.
Jesteś sensem mojej miłości, to właśnie jest sens.

Aha. Ciekawe, bardzo ciekawe. A skąd,
Skąd ty wiesz, że jestem?
Masz jakieś dowody, jakieś fakty,
Jakieś sygnały radiowe, albo te, specjalne szyfry?
Co, masz jakieś radiogramy? Masz takie radiogramy,
Które udowadniają, że jestem, albo fotografie kosmonautów,
Albo fotografie amatorów kosmonautyki, masz jakieś dane?
Takie specjalne dane, że jestem?
Masz jakieś dane, że jestem?
Jakie masz dane, co?

Nie mam specjalnych danych, nie,
Oczywiście, nie mam jakiś konkretnych faktów
I nie ma mowy o czymś takim. Ale inni też
Niczego takiego nie mają, a mimo wszystko cerkwie pobudowali,
Po coś przecież zbudowali.
Na jakichś danych się opierali, kiedy budowali,
Bez radiogramów i fotografii nie zdecydowaliby się budować,
Albo jak tam nie było jeszcze fotografii, to
Jakiś zamiennik przecież był, żeby zamiast fotografii,
Na czymś się przecież opierali, inaczej by po prostu nie zaczęli,
Nie zaczęliby tyle budować po całym świecie,
A ile pieniędzy włożyli, ot tak po prostu nikt by się nie zdecydował,
Czyli, coś mieli, ze względu na co przecież
Tyle cerkwi pobudowali i tyle cudów naczynili?

Ilu ludzi na całym świecie wierzy sobie i wierzy
Bez żadnego faktu naukowego, bez żadnego faktu,
Bez żadnego kardiogramu, bez niczego, tylko tak po prostu.

No, może oni mają jakiś sens,
Oni, być może, widzą jakiś sens w wierze,
Być może, dla jakiejś przyczyny wszyscy oni muszą
I budować, i czynić cuda, i różne takie tam,
Może, im, każdemu z osobna i wszystkim razem, wszystko to
Jest potrzebne, być może, do czegoś to potrzebne,
A tobie to po co?
Jakie widzisz powody, by wierzyć we mnie i kochać mnie,
Nie mając ani faktów, ani radiogramów, ani fotografii,
Ani nawet zapisu kardiogramu, jaki widzisz sens, żeby mnie kochać
Najbardziej na świecie i wierzyć w to, że jestem?

A ja ci tak odpowiem, takimi słowami o miłości,
Powiem ci, że miłość jest nierozpoznana,
To ci powiem na początek,
A potem jeszcze dodam, że miłość jest sensem wszelkiego istnienia,
A sensu wszelkiego istnienia poznać nie można.
Nie ma takiej fali radiowej, ani radiogramu,
Który by zarejestrował sens wszelkiego istnienia, niczego takiego
Nie ma, takiej techniki nie ma.
Wszystko to jest na poziomie, co kryje się gdzieś głęboko w środku,
Wszystko to kryje się gdzieś tam, gdzie serce,
Ale nie zewnętrzne serce, które mamy w środku,
A wewnętrzne serce,
Co niewidzialne mieszka w środku niewidzialnej duszy,
A ta żyje w środku nas.

Ale co za bzdura, Boże, co za bzdura, o Boże,

Co za bzdura!

To śmieszne,

Nie tylko patrzeć na to z boku, ale słuchać się tego nie da.

To po prostu śmieszne.

Przecież wszelkie istnienie nie ma żadnego sensu,

No, Boże, czy to naprawdę trudno zrozumieć, no, naprawdę,

Nie rozśmieszaj mnie.

Nie ma żadnego sensu w niczym, ani w istnieniu, ani we wszechistnieniu,

Ani w stworzeniach wodnych, ani w pełzających,

W niczym nie ma żadnego sensu, w niczym.

I we mnie, twoim Bogu, nie ma żadnego sensu, bo

I mnie samego nie ma.

A jeśli mnie samego nie ma, to i sensu we mnie,

Oczywiście, też nie ma,

To przecież czysta arytmetyka, jak dwa razy dwa,

Nie ma żadnego Boga, uwierz, ja ci to mówię, twój Bóg.

IWAN WYRYPAJEW. List Antoniny Wielikanowej: „Dzień dobry, Iwan! W mojej sztuce są dwie postaci – Bóg i żona Lota. Ale jak się pan zorientował, nadałam im konkretne imiona. Bogu dałam imię mojego lekarza, znanego panu Arkadija Iljicza. Podobieństwa między nimi nie ma żadnego. Zresztą, Arkadij Iljicz czytał sztukę i bardzo go rozbawiła, spodobał mu się ten pomysł. A znów w Biblii, jak pan zapewne wie, żona Lota nie ma imienia. Po prostu żona Lota i tyle. Postanowiłam nadać jej swoje imię. Dlatego w mojej sztuce żona Lota nazywa się Antonina Wielikanowa. Z wyrazami szacunku, Antonina Wielikanowa. Żona Lota – żartuję!”.

ŻONA LOTA

A jeśli niczego nie ma, to co jest?

To co jest, jeśli nie ma żadnego sensu, i w ogóle nic nie ma,

No to co jest?

BÓG

Nie ma nic.

O to właśnie chodzi, że nie ma nic. Ani papieru, ani srebra,

Ani puchu gęsiego, ani gołębi, nie ma nic.

O to właśnie chodzi. W tym sęk, że nie ma nic.

Właśnie sęk w tym, że nawet sęka nie ma.

ŻONA LOTA

Nie, nieprawda.

Nieprawda, przecież wiem, że coś jest,

Przecież wiem, że jest coś jeszcze.

We wszystkim, we wszystkim, co nas otacza, jest coś jeszcze,

Prócz tego, co widzimy.

Chlorek zabija infekcję i coś jeszcze.

Księżyc – to coś jeszcze. W brzuchu ciężarnej kobiety,

Prócz dziecka jest coś jeszcze.

Żona wie coś jeszcze.

Mąż wie coś jeszcze.

Dziecko wie coś jeszcze.

Każdy człowiek przynajmniej raz w życiu próbował.

Każdy człowiek przynajmniej raz w życiu próbował coś jeszcze.

Mój mąż chce ode mnie coś jeszcze.

Mój mąż chce od swoich córek coś jeszcze.

Moje córki marzą o czymś jeszcze.

Moje córki marzą o mężczyznach i o czymś jeszcze.

Znam prócz miłości coś jeszcze.

Kocham coś jeszcze. Prócz miłości znam coś jeszcze.

Każdy człowiek zna coś jeszcze.

Wszyscy wiemy, że jest coś jeszcze.

Dobrze wiemy, że jest coś jeszcze.

Jest coś jeszcze.

BÓG

A ja patrzę na ciebie i myślę, czy ty nie jesteś głupia, co? Nie głupia, wcale

Nie skończona idiotka, tak? Nie głupia, dobrze zgadłem?
Trafiłem w sedno, prawda? Nie głupia, nie jesteś głupia,
Prawda, czy nie?

ŻONA LOTA

Tak, nie jestem głupia, wiem, że nie jestem głupia.

Nie wiem, kim jestem, Ale to że nie jestem głupia, to wiem,
Tak jest, rozgryźł mnie pan, trafił w sedno, tak.

BÓG

A jeśli zapytamy rybę – czy jest głupia, czy nie, co
Nam ryba odpowie, co? Co?
Na pewno, jestem więcej niż pewien, że ryba powie,
Że też nie jest głupia, tak samo jak ty. Oj tak.
Zapytaj byle rybę, czy jest głupia, czy nie? I każda ryba,
Nawet ostania ryba-idiotka, powie ci, że jest mądra.
Nawet ryba-prostytutka powie ci,
Że jest najmądrzejszą rybą-prostytutką na ziemi.

Ale ryba jest głupia!
Co do tego możesz nie mieć wątpliwości,
I ryba-prostytutka,
Co do tego też możesz nie mieć wątpliwości.
Ryba – to Sodoma i Gomora!
A Sodoma i Gomora – to głupota i prostytutka w jednym.

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG

Tak, uwierz mi, tak.

ŻONA LOTA

Nie!

BÓG

Tak!

ŻONA LOTA

Nie jestem głupia, nie wiem, kim jestem, ale dobrze wiem, że nie jestem jak ryba,
Która myśli o sobie, że nie jest głupia, a tak naprawdę
Jest głupia. Nie jestem jak ta ryba. Nie jestem głupia, to wiem dobrze,
Na pewno!

BÓG

No i ryba tak samo kombinuje, jak ty.
Ryba też nie wie, kim jest, ale co do tego, że nie jest głupia,
Jest absolutnie przekonana.
A przy tym, jest ostatnią idiotką-prostytutką
Z Sodomy i Gomory.

ŻONA LOTA

Nie!

BÓG

Tak!

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG.

Tak.

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG

Tak.

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG

Tak.

ŻONA LOTA

A jeśli niczego nie ma, to co jest?

To co jest, jeśli nie ma żadnego sensu, i w ogóle nic nie ma,

No to co jest?

BÓG

Tak!

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG

Tak.

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG

Tak.

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG

Nie ma nic.

O to właśnie chodzi, że nie ma nic. Ani papieru, ani srebra,

Ani puchu gęsiego, ani gołębi, nie ma nic.

O to właśnie chodzi. W tym sęk, że nie ma nic.

Właśnie sęk w tym, że nawet sęka nie ma.

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG.

Tak.

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG.

Tak.

ŻONA LOTA

Nie.

ŻONA LOTA

Nie, nie prawda.

Nieprawda, przecież wiem, że coś jest.

Przecież wiem, że jest coś jeszcze.

BÓG

Tak!

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG

Tak.

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG

Tak.

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG

A ja patrzę na ciebie i myślę, czy ty nie jesteś głupia, co? Nie głupia, wcale

Nie skończona idiotka, tak? Nie głupia, dobrze zgadłem?

Trafiłem w sedno, prawda? Nie głupia, nie jesteś głupia,

Prawda, czy nie?

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG

Tak.

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG

Tak.

ŻONA LOTA

Tak, nie jestem głupia. To prawda.

Tak jest, rozgryź mnie pan, trafił w sedno, tak.

BÓG

Tak!

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG

Tak.

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG

Tak.

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG

A jeśli zapytamy rybę, czy jest głupia, czy nie, co

Nam ryba odpowie.

A ryba to głupota i prostytutka w jednym.

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG

Tak.

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG

Tak.

ŻONA LOTA

Nie jestem jak ryba. To wiem dokładnie. Na pewno!

BÓG

Tak!

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG

Tak.

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG

No i ryba tak samo kombinuje, jak ty.
Ryba też nie wie, kim jest, ale co do tego, że nie jest głupia,
Jest absolutnie przekonana.
A przy tym, jest ostatnią idiotką-prostytutką
Z Sodomy i Gomory.

ŻONA LOTA

Nie!

BÓG

Masz marzenie?

Długa pauza.

ŻONA LOTA

Nie.

BÓG

Masz marzenie?

ŻONA LOTA

Tak.

Seks z trzema mężczyznami – to moje marzenie.

BÓG

A prócz seksu z trzema mężczyznami,

Marzysz o czymś jeszcze?

ŻONA LOTA

Tak. Marzę o powszechnym dobru i sprawiedliwości.

BÓG

Dobrze, drugie pytanie.

Umarł już ktoś z twoich bliskich?

ŻONA LOTA.

Tak,

Pół roku temu umarł mój ojciec.

BÓG

Brzmi trywialnie.

Ale mam nadzieję, był dobrym człowiekiem?

ŻONA LOTA

Tak,

To był złoty człowiek.

BÓG

A teraz pójdziemy, rozkopiemy jego grób

I popatrzymy, co tam jest w środku. Zobaczymy,
Czy będzie błyszczeć w słońcu to złoto?
Powiem ci więcej: tylko na głębokości dwóch metrów
Własnego grobu człowiek zyskuje swoje prawdziwe oblicze.
Otwórzcie półroczny grób,
I zobaczycie, czym naprawdę jest człowiek.
Umrzesz i zgnijesz. I twoje myśli o seksie w trójkę
Obróć się w gnojówkę z mięsa i robaków.

ŻONA LOTA

Za to mój duch, duch stopi się z wiecznością,
To sens życia.

BÓG

Duch, jaki duch?

Nie mogłaby mi pani opisać, jakże to on wygląda, ten pani duch?

ŻONA LOTA

Nie da się opisać, można go tylko poczuć,
Można go tylko doznać.

BÓG

Doznać to można kontuzji i ciężkich obrażeń,

A duch – to słaba pociecha dla słabych ludzi.
Jeszcze raz powtarzam ci,
Otwórz grób swego ojca i wwąchaj się,
A wtedy rzeczywiście poczujesz ducha.
To właśnie będzie prawdziwy duch twojego ojca.

ŻONA LOTA

Nie trzeba tak mówić.
Moje pytanie jest bardzo proste: co mam robić?

BÓG

Masz marzenie?

ŻONA LOTA

Moje pytanie jest bardzo proste.

BÓG

A prócz seksu z trzema mężczyznami,

Marzysz o czymś jeszcze?

ŻONA LOTA

Moje pytanie jest bardzo proste.

BÓG

Dobrze. Drugie pytanie.

Umarł już ktoś z twoich bliskich?

ŻONA LOTA

Moje pytanie jest bardzo proste.

BÓG

Brzmi trywialnie.

Ale, mam nadzieję, był dobrym człowiekiem?

ŻONA LOTA

Moje pytanie jest bardzo proste.

BÓG

A teraz pójdziemy, rozkopiemy jego grób

I zobaczymy, co tam jest w środku. Zobaczymy,

Czy będzie błyszczeć w słońcu to złoto?

Powiem ci więcej: tylko na głębokości dwóch metrów
Własnego grobu człowiek zyskuje swoje prawdziwe oblicze.
Otwórzcie półroczy grób,
I zobaczycie, czym naprawdę jest człowiek.
Umrzesz i zgnijesz. I twoje myśli o seksie w trójkę
Obrócą się w gnojówkę z mięsa i robaków.

ŻONA LOTA

Moje pytanie jest bardzo proste.

BÓG

Duch, jaki duch?

Nie mogłaby mi pani opisać, jakże to on wygląda, ten pani duch?

ŻONA LOTA

Moje pytanie jest bardzo proste.

BÓG

Doznać to można kontuzji, albo ciężkich obrażeń,

A duch – to słaba pociecha dla słabych ludzi.

Jeszcze raz powtarzam ci,

Otwórz grób swego ojca i wwąchaj się,

A wtedy rzeczywiście poczujesz ducha.

To właśnie będzie prawdziwy duch twojego ojca.

ŻONA LOTA

Co mam robić?

Pauza

IWAN WYRYPAJEW. Sól. Solona ryba nie psuje się. Zasypcie się solą, stańcie się bryłą soli. Spójrzcie prawdzie w oczy. Przyznajcie słuszność moim słowom, obejrzyjcie się na całe swoje życie i przyznajcie do tego, żeście ryba i robak. Obróćcie się i zamieńcie w słup soli. Sól nie gnije. Słupy soli mogą stać przez miliony lat.

Wszystko wokół runie i zgnije, a sól pozostanie. Sól to wieczne życie. A cała reszta – to niekończący się dzień prostytucji.

Iwan Wyrypajew wykonuje komiczny kuplet.

IWAN WYRYPAJEW. Dzień Prostytucji.

Dzień prostytucji

No już, odsuwajcie zasłony! Ej, no już, otwórzcie okna na oścież, no, popatrzcie, co!

Co się dzieje, no już, popatrzcie!

W mieszkaniach, na kanapach, materacach, na dywanach, prostytucja,

Cudowna prostytucja, tańczy i śpiewa!

Dzień prostytucji, jak dzień zwycięstwa światłości nad mrokiem.

Dzień prostytucji, tańczymy i śpiewamy, w każdym domu płonie ogromna świeca!

Wielowarstwowy seks, jak wielowarstwowe życie. Jak czysty śnieg.

Na telefon i w apartamentach, analny i grupowy,

Zajęcie dla wszystkich, we wszystkim jest sens.

Ech, wezmę miłość moją, Marynę, za długie nogi, rozplączę i wyrzucę.

Ech, moja Maryna, jak pałka do gry w palanta. Kolanka Maryny to gwiazdy!

Maryna – prostytutka, laureatka z medalem, w dzień śpi, w nocy obciąża.

Maryna – słońce i księżyc, sierp i młot.

W dzień odsypia, a nocą tworzy czary!

Ech, i tak w każdym domu jak nie Maryna, to Natasza.

W święto wszyscy są równi, lew pije z antylopą z jednego źródła.

Ech, a w łaźni prawdziwych generałów już nie ma.

Dzień prostytucji, święto ducha i brzucha!

Dziś dzień prostytucji, w domach świecą lampy i czerwone żarówki.

Ech, Maryna z diabłem pije żółty sok. Sok pomarańczowy z kartonu,

Diabeł nalewa, a Maryna smaruje policzki jego ogonem.

Maryna ma białe majtki – jak namiot sypialny.

Ech. W każdym domu, na każdym fotelu jak nie Maryna, to Natasza,

A jak nie Zina, to Katusza.

Ech, w każdym domu jak nie anal, to gruppen, jak nie lesbijstwo, to kazirodztwo!

Dzień prostytucji, kiedy wszyscy tańczą tak, że dusza ucieka w pięty.

A jeśli lubisz miód, musisz polubić też smołę.

A jeśli jesz cukier, to musisz zjeść papier.

Kto jaką drogę wybiera?

Jeden idzie na wojnę, inny do rajy, ktoś inny do piekła, a ktoś do Maryny do ciepłego łóżka.

Och, ale co to za szczęście – osiąść kobietę swoich marzeń.

A kto nie ma marzeń, ten nie ma też kobiety.

Nie ma kobiety – nie ma marzenia, nie ma marzenia – nie ma święta.

- Co wy robicie, ludzie, co wy robicie, odpowiedzcie mi na pytanie?

- A nic nie robimy, kupiliśmy prostytutki po parce na mnie i brata i zabawiamy się.

Pieczemy je na rożnie i pijemy ich niebiańską krew.

Dywany z Azerbejdżanu upychamy im w szczeliny.

Mój brat jest z Azerbejdżanu, a ja jestem Żyd, dla nas wszystkie prostytutki świata są równe.

Oj, tak, wszystkie prostytutki świata są równe.

Przecz z uprzedzeniami rasowymi, wszystkie prostytutki świata są równe.

Czarne prostytutki nie są gorsze od białych, a Żydówki niech obciągają na równi z Azjatkami.

Dzień prostytucji – dzień powszechnego pojednania.

Dzień, kiedy Buriatka z muzułmaninem tarzają się na jednym dywanie.

Och tak, dwa lata naprzód wykupione wszystkie bilety na bal,

Gdzie prostytutki spełniają wszystkie nasze marzenia.

Ech tak, prostytutki spełniają wszystkie nasze marzenia.

Marzyłeś o chlebie – bierz.

Marzyłeś o winie – pij.

Prostytutka Maryna – chleb i wino.

A kto szuka chleba i wina – znajdzie prostytutkę.

A kto niczego nie szuka, ten umrze z pragnienia i głodu.

A kto szuka, ten znajdzie.

A kto niczego nie szuka, ten znajdzie pustkę i plugastwo.

- No i coś znalazł, co?

- A plugastwo i nic więcej.

A więcej nie ma co szukać, prócz plugastwa nic nie zostało.

Plugastwo i nic więcej. Czegoś szukał, toś znalazł.
Szukałeś plugastwa i plugastwo znalazłeś!

ŻONA LOTA

A jeśli niczego nie ma, to i ryby też nie ma. I Sodomy nie ma,
I Gomory, i prostytutce, i idiotki, nic nie ma,
Skoro, jak sam pan mówi, nic nie ma?

BÓG

A dlatego, że wziąłem mokrą ścierkę,
I startłem wszystkie cyfry i obrazy w środku głowy.
Nie zawsze tak było, że nic nie było. Na początku było wszystko,
I wszystko było w środku głowy,
A potem wziąłem mokrą ścierkę i startłem wszystko do ostatniego,
Do jedyne go pojęcia, do ostatniego przedmiotu.
Wziąłem mokrą ścierkę i wszystko startłem.
Wszystkich mieszkańców Sodomy i Gomory,
Całą tę rybą prostytutkę wziąłem i wytarłem.
A jeśli na początku coś było,
To teraz nie ma już nic, zupełnie nie ma nic!
Popatrz do środka swojej głowy – tam nie ma nic.
Absolutnie nic!

ŻONA LOTA

To nieprawda,

Zupełnie, ani jednego słowa prawdy nie ma w tym,
Że można mokrą ścierką zetrzeć wszystko, co mamy w środku.
Ja mam w środku, w środku swojej głowy, tyle wszystkiego,
Tyle różnych cyfr i obrazów,
I rybiego tłuszczu i mózgu, i muzyki,
Że wszystko to o tak, za jednym zamachem, nie zniknie, nie da się zetrzeć,
Tym bardziej, że nie jestem taka głupia, jak pan uważa.

Nie jestem rybą, jak pan mnie błędnie ocenia.
Być może, wiele z tego, co widzimy, nie ma,
Ale co nieco mimo wszystko pozostało, co nieco jednak istnieje,
Jestem przekonana, nie gorzej, niż ja.

BÓG

Tak?!

Bardzo ciekawe, cóż to takiego masz, w środku
Swojej głowy, cóż to za przykład teraz przytoczysz?
No, na przykład?

ŻONA LOTA

Kadet, słuchacz szkoły wojskowej.

Widziałam go przelotnie,
Szedł z karabinem wzdłuż muru kremlowskiego,
W czapce z daszkiem i z karabinem. Zapamiętałam go,
On jest na pewno, jestem na sto procent pewna, że on jest.

BÓG

Może on jest, może nie jest.
A teraz biorę mokrą ścierkę
I ścieram twojego kadeta.
Raz – i nie ma, ani muru kremlowskiego, ani czapki, ani karabinu.

ŻONA LOTA

Ale to nie jedyna rzecz, jaką mam.
Niech będzie, że kadet wytarty, ale ja mam
Dowody na wiele twierdzeń matematycznych
I teorię Nierówności .
Co dzień widzę ten obrazek przed snem.

BÓG

A teraz już nie będziesz więcej widziała,
Bo ja to wszystko mokrą ścierką, jak kadeta, raz –
I nie ma całego tego rybiego tłuszczu w twojej głowie.

ŻONA LOTA

Żółto-zielone plamy.
Takie akwarelowe rozmycia.
Żółcień przenika zieleń. Moje ukochane plamy,
To już proponuję zetrzeć mojego rodzzonego ojca,
Bo te plamy są mi droższe od wszystkiego na świecie. Nie wolno ich ścierać.
To już lepiej zetrzeć mojego ojca i wszystkich jego krewniaków, oni i tak
Prędzej czy później zniszczą sami siebie, ale
Plam nie wolno zamaczać wodą,
To moje najdroższe plamy,
Najdroższe, co mam!

BÓG

Zetrę

I ojca, i plamy, głupie plamy.
Tylko ryby i prostytutki mogą mieć takie plamy w głowie!

ŻONA LOTA

Nie, proszę, nie!
Będzie mi ciężko rozstawać się z plamami, czemu? Czemu?!
Nie rozumiem, czemu!?
Proszę, ciężko mi było rozstawać się z plamami, czemu?!
To najukochańsze, co mam.

BÓG

Nie wolno kochać jakichś plam akwarelowych w głowie bardziej,
Niż własnego ojca. Nie wolno.

ŻONA LOTA

Nie wolno.

Nie wolno kochać ojca tylko za to, że jest twoim ojcem!
To niesprawiedliwe, to nieprawda. Ojca i matki się nie wybiera,
Jeśli matka cię zdradziła, choćby raz w życiu zdradziła, albo
Jeśli jest głupim i złym człowiekiem, nie będę jej kochać.
Będę ją dobrze traktować i pomagać jej do końca życia, ale
Nie da się zmusić do kochania matki tylko za to, że jest twoją matką!
Ale swoją matkę kochałam, chociaż,
Wyjechała bardzo daleko samochodem,
A swojego ojca niekocham, nie żałuję, że go starzęś.
Za to moich plam nie wolno wycierać,
Bo to plamy mojego sensu!

BÓG

To tylko Sodoma i Gomora w twojej głowie,
A ja raz! mokrą ścierką – i nie ma, tego zepsucia,
Tego „pedalstwa ducha” w twojej rybiej głowie.
Raz! I nic nie ma.

Pauza

BÓG

Raz! i nic nie ma.

ŻONA LOTA

A jeśli niczego nie ma, to ryby też nie ma. I Sodomy nie ma,
I Gomory, i prostytutki, i idiotki, nic nie ma,
Skoro, jak sam pan mówi, nic nie ma?

BÓG

Raz! i nic nie ma.

ŻONA LOTA

To nieprawda,

Zupełnie, ani jednego słowa prawdy nie ma w tym,
Że można mokrą ścierką zetrzeć wszystko, co mamy w środku.
Ja mam w środku, w środku swojej głowy, tyle wszystkiego,
Tyle różnych cyfr i obrazów,
I rybiego tłuszczu i mózgu, i muzyki,
Że wszystko to o tak, za jednym zamachem, nie zniknie, nie da się zetrzeć,
Tym bardziej, że nie jestem taka głupia, jak pan uważa.
Nie jestem rybą, jak pan mnie błędnie ocenia.
Być może, wiele z tego, co widzimy, nie ma,
Ale co nieco mimo wszystko pozostało, co nieco jednak istnieje,
Jestem przekonana, nie gorzej, niż ja.

BÓG

Raz! i nic nie ma.

ŻONA LOTA

Kadet, słuchacz szkoły wojskowej.

Ujrzałam go przelotnie,
Szedł z karabinem wzdłuż muru kremlowskiego,
W czapce z daszkiem i z karabinem. Zapamiętałam go,
On na pewno istnieje, wiem to na sto procent, że on jest.

BÓG

Raz! i nic nie ma.

ŻONA LOTA

Ale to nie jedyna rzecz, jaką mam.
Niech będzie, że kadet starty, ale ja mam
Dowody na wiele twierdzeń matematycznych

I teorię Nierówności .

Co dzień widzę ten obrazek przed snem.

BÓG

Raz! i nic nie ma.

ŻONA LOTA

Żółto-zielone plamy.

Takie akwarelowe rozmycia.

Żółcień przenika zieleń. Moje ukochane plamy,

To już proponuję zetrzeć mojego rodzzonego ojca,

Bo te plamy są mi droższe od wszystkiego na świecie. Nie wolno ich ścierać.

To już lepiej zetrzeć mojego ojca i wszystkich jego krewniaków, oni i tak

Prędzej czy później zniszczą sami siebie, ale

Plam nie wolno zamaczać wodą,

To moje najdroższe plamy,

Najdroższe, co mam!

BÓG

Raz! i nic nie ma.

ŻONA LOTA

Nie, proszę, nie!

Będzie mi ciężko rozstawać się z plamami, czemu? Czemu?!

Nie rozumiem, czemu!?

Proszę, ciężko mi było rozstawać się z plamami, czemu?!

To najukochańsze, co mam.

BÓG

Raz! i nic nie ma.

ŻONA LOTA

Nie wolno.

Nie wolno kochać ojca tylko za to, że jest twoim ojcem!

To niesprawiedliwe, to nieprawda. Ojca i matki się nie wybiera,

Jeśli matka cię zdradziła, choćby raz w życiu zdradziła, albo

Jeśli jest głupim i złym człowiekiem, nie będę jej kochać.

Będę ją dobrze traktować i pomagać jej do końca życia, ale

Nie da się zmusić do kochania matki tylko za to, że jest twoją matką!

Ale swoją matkę kochałam, chociaż,

Wyjechała bardzo daleko samochodem,

A swojego ojca nie Kocham, nie żałuję, że go starteś.

Za to moich plam nie wolno wycierać,

Bo to plamy mojego sensu!

BÓG

Zwraca się do publiczności.

A teraz, chcę wam opowiedzieć pewną zapomnianą przez Boga historię o tym, jak Pan Bóg stworzył pierwszego na świecie człowieka. A stworzył go, jak wiadomo, nie z powietrza czy pyłu kosmicznego, nie z ognia czy wody...

ŻONA LOTA

Boli!

BÓG

... a stworzył tego człowieka z gliny...

ŻONA LOTA

Boli mnie, że starteś moje ukochane plamy, to były plamy mojego sensu, a ty je starteś.

Miałam przynajmniej jakiś sens, a ty go wytarłeś.

BÓG

To nie był sens, to były szkice i kontury głupiego sensu. To dzień

Prostytucji i dzień głupiej ryby. A teraz w twojej głowie nie ma już nic.

ŻONA LOTA

Jest! Jest prócz tego wszystkiego coś jeszcze.

Jest coś jeszcze!

Nie zaczęłabym żyć, gdybym nie wiedziała, że jest

Prócz tego wszystkiego coś jeszcze.

Nie bóg, nie diabeł, nie duch, nie nauka, nie filozofia, nie mistyka

I nawet nie uczucia. Jest,

Ja to dokładnie wiem, czuję,

I wielu ludzi wie o tym, nie wszyscy, ale wielu.

Boli mnie, bardzo boli, że starłeś swoją rybią ścierką

Moje ukochane plamy, ale nawet prócz plam

Mam coś jeszcze.

Są tacy ludzie, nie wszyscy, ale wielu,

Którzy wiedzą o tym, że w świecie jest coś jeszcze.

Tego nie da się zetrzeć. Nie można!

Nie wolno na to patrzeć.

Bóg, którego nie ma, powiedział żonie Lota, której nie było:

Nie oglądaj się za siebie, bo zamienisz się słup soli.

Nie oglądaj się za siebie, tam, za tobą,

Prócz startych z oblicza ziemi miast więcej nic nie ma.

A ja chcę popatrzeć! Chcę się obejrzeć i popatrzeć.

Wiem, że tam, prócz startych z oblicza ziemi miast,

Jest coś jeszcze.

Tylko dlatego właśnie żyję pośród tej całej głupoty,

Bo wiem,

Jak i wielu innych ludzi, nie wszyscy, ale wielu wie,

Że jest w świecie prócz tego wszystkiego, coś jeszcze.

Czy to się panu nigdy nie przydarzało,

Kiedy ni stąd ni zowąd ból i łzy

Biegną po wewnętrznym sercu i wewnętrznej głowie.

Czy istnieje przyczyna prawdziwych wewnętrznych łez?

Nie.

A jeśli mówić o tym, kim jest ryba i dureń, to właśnie tym,
Kto się boi przyznać, że prócz miłości do ojczyzny, do matki,
Do Boga i do dzieci jest na tym świecie coś jeszcze.

Pauza

BÓG

Może jeszcze powiesz, że w gwałcie na dziecku, prócz bólu i koszmaru, jest coś jeszcze?

ŻONA LOTA

Tak, jest coś jeszcze.

BÓG

Może i w pustej butelce, prócz szkła i formy jest coś jeszcze?

ŻONA LOTA

Tak, jest coś jeszcze.

BÓG

Może, i w prawdzie, prócz prawdy, jest coś jeszcze?

ŻONA LOTA

W prawdzie, prócz prawdy zawsze jest coś jeszcze.

BÓG

Może i w ludziach, prócz śmierci i głupoty, znajdziesz cokolwiek jeszcze?

Pauza

ŻONA LOTA

Nie.

W ludziach, prócz śmierci i głupoty, nie ma nic. Ale w samej śmierci, i w samej głupocie
Z osobna jest coś jeszcze, prócz śmierci i głupoty.

BÓG

A we mnie, jak myślisz, jest we mnie cokolwiek jeszcze, prócz mnie?

ŻONA LOTA

A jak byś sam sobie odpowiedział na to pytanie?

BÓG

Chcę usłyszeć tę odpowiedź od ciebie.

ŻONA LOTA

Odpowiedź na pytanie o samego siebie można usłyszeć tylko od samego siebie.

BÓG

Nie mogę usłyszeć odpowiedzi od siebie samego, bo mnie samego nie ma.

ŻONA LOTA

Jesteś tego pewien?

BÓG

Tak, własnymi rękoma startem samego siebie w środku samego siebie.

ŻONA LOTA

Czyli, można ci pozazdrościć?

BÓG

Nie można, bo nie ma komu zazdrościć.

ŻONA LOTA

Tak, niestety, ostatecznie zwariować nie jest tak łatwo.

BÓG

Praktycznie to niemożliwe.

ŻONA LOTA

A bardzo by się chciało.

BÓG

Marzenie całego mojego życia.

ŻONA LOTA

Podobno marzenia się spełniają.

BÓG

Spełniają się tym, którzy są, a kogo nie ma – nie ma się co spełniać. Mnie nie ma, więc wszystkie moje najskrytsze marzenia dawno przestały istnieć.

ŻONA LOTA

A ja jestem, i wszystkie moje najskrytsze marzenia dawno się spełniły.

BÓG

I co przy tym czujesz?

ŻONA LOTA

Dziwną pustkę. A ty?

BÓG

Dokładnie to samo.

Iwan Wyrypajew wykonuje komiczny kuplet.

IWAN WYRYPAJEW. Radiokołysanka.

Radiokołysanka

Śpi martwa baba martwym snem, a martwy chłop nie śpi,

Tylko płacze w brudnej chacie.

Płacze, bo mu nie do śmiechu, a nie do śmiechu mu, bo łzy cieką po policzkach.

Żona umarła i śpi, a chłop umarł, ale nie zamknie oczu, bo nie może zasnąć,

Puściły nieboszczykowi nerwy, ogarnęła bezsenność i łzy

Płyną przezroczystymi kroplami po gęstej brodzie.

Nie śpi nieboszczyk, słucha radia, a radio nadaje w zamorskim języku.

Cudowne radio, radio dla nieboszczyków, trzeszczy na ścianie,

Napełnia grób zamorskim rejwachem.

Od sygnałów radiowych rosną włosy.

Płacze martwy chłop w grobie, gdzie śpi martwa żona i gdzie zamorskie radio

Wpływa na porost ludzkich włosów.

Fale radiowe, radio dla włosów.

Martwa żona śpi, a martwy mąż cierpi z powodu samotności i pustki.

Nic się nie dzieje.

Żył, nic się nie stało. A umarł i tym bardziej nic się nie stało.

Oj, żona w grobie, oj, śpi snem wiecznym.

Oj, mąż w grobie, oj, płacze wiecznymi łzami.

Radio gra bez końca i początku. Radio bez końca i początku.

Gra i nie daje umrzeć w absolutnej ciszy.

Cały grób napełnił się sygnałem radiowym. Martwemu chłopu

Włosy rosną w uszach i na brodzie przez te zamorskie fale radiowe.

A tam, gdzie ły i sny, tam nie ma przyczyny dla snów i łez.

Łzy i sny pochwyciły za brodę i duszę.

Łzy i sny śpiewają w uszach i nie ma się gdzie skryć przed łzami i snami.

Płaczesz i śpisz, ot i całe twoje życie.

A mówią, że gdzie łzy tam i mocny sen.

Ja śpię i śpię, płaczę i płaczę. Czemu tak płaczę, ach czemu?

Oj, już ja wiem, czemu, oj wiem.

A łzy i sny płyną po policzkach, bo nie ma dla tych łez i snów przyczyny.

Wczoraj w chacie umarł chłop, a dziecko przyszło na świat, i to jest dramat.

Babo-suko, czemu rodzisz? Suko, po co rodzisz? Suko!

Po co suko wydajesz na świat martwych starców?

Baba-suka rodzi i rodzi, a niemowlęta rosną i starzeją się,

I jako martwi starcy kładą się w sosnowych trumnach.

Czemu cierpimy, czemu, skoro nawet Boga, i jego nie ma?

Jeśli nawet nie ma tego co jest, to czemu cierpimy i przed śmiercią i po niej?

W sosnowej trumnie gnijemy, po co i dlaczego?

Nieboszczyk śpi w grobie, a żytko samo rośnie.

Dzień, jak dwa, tydzień, jak pół roku, skóra i mięso zjedzone przez robaki,

A duszę zjadł niewidzialny Bóg.

Bóg nie widzialny, i dlatego robi co chce.

Bóg je trupy, a kości pozostawia upływowi czasu.

Ale kości nie na zęby tego czasu. Śpij babo, nie ruszę twoich kości.

Śpij, chłopie, nie ruszę twojej kościstej duszy, niech gnije.

Oj, gniją ludzkie dusze na głębokości dwóch metrów, oj gniją.

Oj, dusza mojej matki zgniła, a moja dusza dopiero zamierza zgnieć.

Oj, byle szybciej i moja dusza zamieniła się w rój robactwa.

Radio gra bez końca i początku. Radio bez końca i początku.

Gra i nie daje umrzeć w absolutnej ciszy.

Cały grób wypełnił się sygnałem radiowym.

Martwemu chłopu włosy rosną w uszach i na brodzie, od zamorskich fal radiowych.

Oj, byle szybciej i moja dusza zamieniła się w rój robactwa.

Oj, ledwo pomyślałem, jak już to się stało!

Oj, ledwo zamyśliłem, jak moja dusza to rój robactwa, zgniła i toczą ją robaki!

Nawet w trumnie – nawet tam nie ma spokoju. Nawet robaki – i te – bracia naszego boga.

Zgniłem i mnie zjadły, albo nie zgniłem, i mimo wszystko – wszystko nie tak, jak bym chciał.

A jak bym chciał, kto wie?

A nikt nie wie, nawet ja sam.

Jestem prorok Jan. Prorok we własnym kraju, nie wiem, czego chcę.

Jestem prorok Jan, niczego nie chcę, umarłem i śpię.

ŻONA LOTA

„Dzień dobry, Iwan! Pracowałam dwa dni i zmęczyłam się. Myślałam, że śnieg, i to jakoś może ulepszy moje życie. Ale nie dałam rady znaleźć tego tajemnego sensu, którego wszyscy szukają. Szukałam dwa dni i mam dość. Patrzę na górę i widzę, że jestem małą

figurką na skrawku czerwonego materiału. Stoję na skrawku czerwonej materii. Cała jestem z czerwieni. Moje życie przemija kropla za kroplą, ja stoję na skrawku tkaniny i czekam. Powiedzieli mi – stój tutaj, i niech patrzą na ciebie. No to stoję, i wszyscy patrzą na mnie, oczekują ode mnie sensu, a ja po prostu stoję i już. Po prostu stoję i tyle. To takie ważne. Czasem to takie ważne, po prostu stać i tyle. Stać, żeby wszyscy patrzyli, jak ja to robię. Jak ja to robię? Niech wszyscy patrzą i zobaczą, jak ja to robię. Oto jak ja to robię. Stoję i tyle. Wszyscy wiedzą, o co chodzi, i starczy o tym gadać. Czy trzeba nazywać przyczyny łez, tych łez, które cieką po policzkach i tych wewnętrznych, co cieką w środku? Wszyscy znają przyczyny, dla których życie zamienia się w rozgwiadę. Każdy ma swoje przyczyny łez. Napisał mi pan, że w mojej sztuce brakuje fabuły. Że fabuła jest potrzebna, aby widz rozumiał, co się dzieje. Ale czy widz nie rozumie, co się z nim dzieje każdego dnia? Po co wspólnie przeżywać z tym, kto stoi na scenie, niech lepiej każdy siedzący w sali współprzeżywa z samym sobą. Iwan, fabuła to iluzja sensu, a sens jest tragiczny sam z siebie. Czyżby po to, żeby odczuć tragedię, trzeba żeby coś się stało? Czyżbyśmy nie czuli, co się dzieje? Wszyscy wiemy, co się dzieje. Wszyscy wiemy, co się z nami dzieje każdego dnia. Nie widzę przyczyny, by nazywać przyczyny. Mój konflikt widzę w tym, że nie ma przyczyn dla cierpienia, a ja cierpię. Teraz nastąpi minuta ciszy i niech każdy sam zdecyduje, czemu poświęca tę minutę”.

Minuta ciszy. Równy jedna minuta.

IWAN WYRYPAJEW. Z opowiadania doktora szpitala psychiatrycznego nr 12 Arkadija Iljicza, zapisane ze słów męża Antoniny Wielikanowej: „Dwa lata temu. Nie ma jej i nie ma. Już prawie nocą dzwonek do drzwi. Mąż otwiera. Ona stoi na klatce schodowej, cała we krwi. Od stóp do głów. A potem on patrzy – to keczup. Cała od stóp do głów w keczupie. Zrobiła to po to, żeby uniknąć gwałtu. Miała wrażenie, że ktoś chce ją zgwałcić. No to poląła się keczupem, żeby odstraszyć gwałcicieli. Potem weszła do mieszkania i zamknęła się w łazience. Nie chciała otwierać. Mąż całkiem się pogubił. W rezultacie wezwał karetkę. Przyjechała karetka. Ona sama wyszła, znów jakby normalna. Zaczęła z nimi rozmawiać. A potem ubzdurała sobie, że sanitariusze chcą ją zgwałcić i ponownie chciała zamknąć się w łazience, ale ją skrupowali. Broniła się, krzyczała. Wydawało się jej, że ją gwałcą. Koszmar”.

ŻONA LOTA

„To takie dziwne wrażenie. Niby idziesz ulicą, ale ulica już nie ta. Albo niby kochasz kogoś, ale miłość już nie ta. Albo patrzysz na siebie z boku i rozumiesz, że to już nie ty. Z całą resztą jest tak samo. Ulica zamknięta, napis „uwaga! remont”, a remontu nie ma, ulica jest w porządku. Albo widzisz Gruzina, on widzi ciebie i czujesz, że chce od ciebie czegoś więcej, niż tylko spojrzenia. Wszędzie wokół grozi nam przemoc, wszędzie wokół. W samochodzie i za rogiem. W określonych warunkach drzewo w lesie zamienia się w olbrzyma, a cień na ścianie zamienia się w nieboszczyka. Co to? Myślę jedno, a mówię drugie. Iwan, wszystko, co teraz powiedziałam, przeczytałam w książce. Przeczytałam w książce o schizofrenii. I o ulicy, i o Gruzinie, i o olbrzymie, i drzewie – wszystko to przeczytałam w książce, gdzie opisana jest moja choroba. Iwan, jestem sprytna, bardzo sprytna. Jesteśmy sprytni, bardzo sprytni, sprytniejsi, niż wam się wydaje. Dla potrzeb waszych książek gotowi jesteśmy opowiedzieć to, co chcecie usłyszeć. Co chcieliście dostać? Chcieliście dostać keczup zamiast krwi – macie. Co wy sobie myślicie, wylałam keczup, bo bałam się gwałtu na ulicy? Zabawne. Zawsze, w każdej chwili swojego życia, zawsze wiem, że keczup – to nie krew, zawsze wiem, że przemoc nie da się powstrzymać keczupem. Inaczej cały świat byłby zalany keczupem, a nie krwią. Wszystko, co mówię i piszę tutaj, wszystko to robię dla was, dla tych, którzy czytają i słuchają. Musi pan wiedzieć, że piszę to, bo nie brak mi sprytu. Mam nadzieję, że wszystko to pan upubliczni. Piszę, wiedząc, że tego listu będą słuchać ludzie. Kiedy piszę, mam wrażenie, że idę. Idę, idę, idę, idę. I ostatnia rzecz, chcę, żeby pan wszystkim tam przekazał. Że przecież odeszłam już bardzo daleko.

P.S. Nie daj Panie Boże, żeby chociaż jeden raz odwiedził pana Arkadij Iljicz. Arkadij Iljicz – to najstraszniejsza choroba, na jaką może zapaść człowiek”.

Iwan Wyrypajew wykonuje komiczny kuplet.

IWAN WYRYPAJEW. Akradij Iljicz.

Arkadij Iljicz

Och, ten Arkadij Iljicz, och, gorszyciel, och, sknera,
Grube słówko zawsze ma w kieszeni.

Ech, Arkadij Iljicz, przychodzi, kiedy nikt na niego nie czeka,
A jak zbiera się do wyjścia, to nie chcą go wypuścić.

Yh, Arkadij Iljicz, dusza towarzystwa i zapalczywy prowodyr!
Każdego zmusi do tańca,
Nawet beznogi – i ten nie wytrzyma i zatańczy „Krakowiaka”.

Rok żyjesz – nic, dwa – nic, a na trzeci rok przyjdzie Arkadij Iljicz
I rozweseli tak, że mózg staje.

Ech, Arkadij Iljicz, ty to umiesz się zabawić.
No, Arkadij Iljicz, nieźle kombinujesz.

Ech, Arkadij Iljicz, no, ty jednak jesteś złamas.
Lecimy, mówi, na Księżyc, a sam ciągle pcha się na słońce.

Ale pedał z ciebie, Arkadij Iljicz, skoro już o tym mowa.

Lepiej z „kołomyjką” w głowie przepędzać diabły,
Niż z tobą latać z jednej planety na drugą.

Ech, Arkadij Iljicz, mimo wszystko kocham cię, lubię twój wigor i wyuzdanie.

A bez takich, jak ty, nudno, a z tobą tyle radości, że nawet doktorzy – i ci
Tańczą wokół nas z widłami i kotłami.

Ech, Arkadij Iljicz, polubiłem cię, choć się boję.
Padalec jesteś, Arkadij Iljicz, jakiego świat nie widział, jak ja cię lubię,
Najbardziej na świecie!

Ech, kutafon jesteś, ale dzięki ci za wszystko, naprawdę, aleś mnie wsparł.

Ale złamaniec z ciebie, pompa ssąca, niski ci pokłon, Kocham cię naprawdę.

Ach, przychodź jeszcze, znów będziemy udawać palantów i dewiantów, tym bardziej, że
Dobrze nam to wychodzi.

Ech, Arkadij Iljicz, wszystko się może zdarzyć.

Ech, Arkadij Iljicz,... stop! A no, Arkadij Iljicz, wynocha stąd.

BÓG

To ja – Arkadij Iljicz. Jak się pani czuje?

ŻONA LOTA

Nikt się nie czuje.

BÓG

Nieważne, bo chcę opowiedzieć pani „mit o glinianym człowieku”.

ŻONA LOTA

Niech pan wyjdzie.

BÓG

Tego należy posłuchać. Bardzo pouczająca historia. Kiedy Pan Bóg ulepił sobie
Z gliny malutkiego człowieczka i tchnął w niego życie.

ŻONA LOTA

Niech pan wyjdzie. Proszę.

BÓG

Nie mogę wyjść, dopiero co przyszedłem. Tym bardziej, że jak to się mówi, nie mam dokąd
iść.

ŻONA LOTA

Arkadij Iljicz, niech pan idzie w pizdu.

BÓG

O nie, niedoczekanie pani. No więc. Tego glinianego człowieczka Pan Bóg umieścił w zadziwiająco pięknym miejscu, umieścił go w białej emaliowanej misce.

ŻONA LOTA

Nie słucham pana.

BÓG

Ma kto mnie słuchać. Ta biała emaliowana miska mieściła się akurat między dwoma pośladkami olbrzyma o imieniu Trajkotka. Przepraszam, ale skąd się wziął ten olbrzym. Skąd, proszę mi odpowiedzieć? Skąd się wziął, zapyta pani? Jeśli prócz Boga i glinianego człowieczka jeszcze nikogo nie było. Odpowiadam. Tego wielkiego olbrzyma o imieniu Trajkotka tak naprawdę nie było. On istniał tylko w wyobraźni Boga. Tylko w jego wyobraźni. Był w głowie Boga, w środku jego głowy, w mózgu. I tam, gdzieś tam głęboko w mózgu Boga, między pośladkami olbrzyma Trajkotki, zamieszkał nasz malutki gliniany człowieczek. „A gdzie w takim razie zamieszkał sam nasz Pan Bóg? – słusznie zapyta pani.

ŻONA LOTA

No to się zaczyna.

BÓG

A sam Pan Bóg zamieszkał nie byle gdzie, nie na śmietniku, a nie dnie Jeziora Lohness, a zamieszkał na słońcu. Tak, tak, na słońcu. Gliniany człowiek żyje w misce, miska – między pośladkami olbrzyma Trajkotki, olbrzym Trajkotka w głowie Boga, a Bóg na słońcu. No i tak to...

... a czy pośród was są ludzie wierzący myślę że są a

Czy to prawda że dążycie do połączenia z bogiem a bóg to

Słońce tak więc trzeba lecieć tam no tak a czemu siedzicie na

Tyłkach szybko do rakiet i trzy dwa jeden start już pięć minut

Lot normalny i dziesięć to nic takiego i dwadzieścia minut lecimy
Ale bez szaleństw a już i dziewięć dni minęło i nim się spostrzeżesz już
Czterdzieści dni a nim się spostrzeżesz już rok i prędkość coraz większa i większa a
Słońce coraz bliżej i bliżej a teraz jest już całkiem blisko piecze
Tak że święty boże nie pomoże włosy płoną oczy topią się
Jasne światło oślepiło nic nie widać co to się dzieje cały jestem w
Płomieniach co to za ogień cały płonę a nic mnie nie boli co to za
Ogień który bucha i nie opala to przecież ogień słoneczny
W mojej głowie jasne słońce pali w głowie cała głowa skurczyła się
Od ognia choroba słoneczna nic nie widzę nie trzeba było
Lecieć błąd nie trzeba było lecieć a właśnie trzeba bo
Tutaj nie zatrzymasz się zakatrupią tutaj nie wolno się zatrzymywać zabiorą
Trzeba było lecieć absolutnie trzeba lecimy raz dwa tri pojechali!

ŻONA LOTA

No, no. Proszę tylko spojrzeć, kto do nas przyszedł?!
To przecież Arkadij Iljicz, we własnej osobie!
Raz, dwa, trzy, start!

Bóg i żona Lota siadają do rakiety i odlatują na słońce

IWAN WYRYPAJEW. Na tym sztuka Antoniny Wielikanowej się kończy. Ja!

JA

Ja
Rosyjska kobieta Antonina. Ja.
Pierwsza rosyjska kobieta Antonina – Kosmonauta.
Przede mną
Rosyjskie kobiety kosmonautki nazywały się Walentyna i Swietłana.
A zresztą
One nie odlatywały w kosmos tak daleko. Jednak
Nie tak łatwo było wywalczyć zgodę na lot. A właściwie,

Ja

Do tej pory

Nie mam takiej zgody od oficjalnych władz,

Bo

Ja

Nie jestem profesjonalnym kosmonautą, a kosmonautą amatorem,

Czyli

Leć sobie gdzie chcesz.

Ale tylko

Ze swojego kosmodromu,

Swoją rakieta

I na swój rachunek.

Leć, jak chcesz i gdzie chcesz,

Ale tylko swoją rakieta i na swój rachunek.

Ja.

Zwróciłam się do rosyjskiej kosmonautyki: ile

Trzeba pieniędzy, żeby polecieć w kosmos na swój rachunek?

Bo

Innego wyjścia nie mam, a lecieć

Muszę koniecznie.

Ja.

Rosyjska kosmonautyka podała mi kwotę, na którą

Mi

Krew popłynęła z nosa, i tyle mojego leczenia kataru.

Ja.

Teraz rozumiem, nie stać mnie na turystykę kosmiczną,

Ja.

Wpadam w depresję, a to

Podwyższa mi ciśnienia do najwyższego stopnia.

W efekcie

Dzieje się ze mną coś takiego...

Dzieje się ze mną coś...!

Coś takiego, że ja...

Lecę!

Coś takiego, że zaczynam lecieć!

Coś takiego, że ja – Antonina

Staję się pierwszą rosyjską kobietą Antoniną –

Kosmonautą,

Ale!

Ale nie staję się po prostu pierwszą rosyjską kobietą Antoniną

Kosmonautą,

Bo

Nie marzyłam, by zostać po prostu kosmonautą, a jeszcze

Marzyłam o tym, by polecieć na słońce. Bo

Jak już lecieć, to lecieć do końca.

A słońce – to znaczy lecieć do końca, bo słońce –

To właśnie koniec wszystkiego i początek.

I teraz

To moje marzenie spełniło się, bo

Stało się ze mną coś takiego...

Stało się ze mną coś takiego...

Że pozwolę spełnić się

Temu mojemu prawdziwemu marzeniu.

A to marzenie – lot na słońce – było najprawdziwsze.

A to marzenie było najskrytsze,

A to moje marzenie

Teraz się spełniło!

Iwan Wyrpajew wsiada do rakiety i też odlatuje.

Druga redakcja, Moskwa, styczeń 2007 r.